

opusdei.org

Międzynarodowa bursa w Amsterdamie

Ludzie dochodzą do Opus Dei różnymi drogami, ale nawet na tle tej różnorodności droga holenderskiej supernumerarii Louisy Shins jest godna uwagi.

05-02-2007

Louisa urodziła się na południu Holandii, chodziła do szkoły dla dziewcząt zamierzających zajmować się gospodarstwem domowym. Poznała męża kiedy była jeszcze w

szkole, pobrali się w 1961 roku i przenieśli się do Włoch, gdzie mąż Louisy pracował w swoim zawodzie, czyli jako inżynier nuklearny.

Zamieszkali około czterdziestu mil na północ od Mediolanu, w Lago Maggiore. Mieli troje dzieci, dwóch chłopców i dziewczynkę; cała trójka uczęszczała do międzynarodowych szkół, a dorastając, mówiła już płynnie po holendersku, włosku i francusku.

Kiedy najstarszy syn państwa Shins skończył osiemnaście lat, postanowił wyjechać na studia do Amsterdamu. Mniej więcej po roku zadzwonił do domu i powiedział, że znalazł międzynarodową bursę, w której bardzo mu się spodobało. Mieszkał w niej z młodymi Hiszpanami, Francuzami, Włochami, a także Holendrami. Okazało się, że bursę prowadziło Opus Dei.

Potem do Amsterdamu wyjechał drugi syn i historia się powtórzyła. Zatelefonował do rodziców, zawiadamiając ich, że on też chciałby przenieść się do bursy Opus Dei. Pani Shins mówiła mi, że tamtym czasie nie wiedziała nic o Opus Dei, więc zwróciła się do holenderskiego benedyktyna, który wyrażał się o nim jak najlepiej.

Po jakimś czasie zauważyła, że chłopcy zmieniają się na lepsze. Przestali się kłócić, byli bardziej skupieni, wydawali się doroślejsi i bardziej odpowiedzialni. Na koniec do Holandii wyjechała córka i nie marnując czasu od razu wprowadziła się do żeńskiej bursy Opus Dei przy uniwersytecie.

Niedługo potem rodzina Shins wybrała się na wspólne wakacje do Hiszpanii. Louisa zauważyła, że coś się zmieniło, gdy jeden z synów zaproponował jej wyjście na mszę

świętą w dzień powszedni, a następnego dnia drugi zaprosił ją do wspólnego różańca.

Również i w córce zauważyła zmiany. Częściej się śmiała, wyglądała na zadowoloną i zawsze chętnie pomagała w domu. "Jakie to było piękne", - wspomina Louise. Mniej więcej w tym czasie sama też zaczęła bywać na rekolekcjach i get-togethers w Mediolanie, choć nieraz trzeba było jechać czterdzieści mil niebezpiecznymi drogami i we mgle.

Któregoś dnia dowiedziała się od dzieci, że postanowiły zostać numerariuszami. Trochę popłakała, ale nic nie powiedziała mężowi. Nie chciała, żeby tak od razu dotarło do niego, że cała trójka opuści dom. Sama nie bardzo wiedziała, co myśleć o Dziele, mąż natomiast chyba niezbyt się tym przejmował.

I właśnie wtedy, w 1987 r., całkiem nagle i bez zapowiedzi zadzwoniło

jedno z dzieci proponując spotkanie całej rodziny w najbliższy weekend w Rzymie. Louisa zwolniła się z pracy (była nauczycielką); mąż, już na emeryturze, gotów był do drogi w każdej chwili.

Kiedy spotkali się w Rzymie, ruszyli z córką i synem na zwiedzanie miasta; drugi syn musiał zostać przy telefonie i co godzinę do kogoś dzwonić. Pani Shins wydało się to trochę dziwne, ale nie zawracała sobie tym głowy. Gdy wrócili, syn zawiadomił ich: “Jutro pójdziemy na mszę świętą z papieżem”. Louisa tej nocy nie mogła zasnąć z podniecenia, ale znalazła wyjście - powiedziała szefowi hotelu, że jeśli nie obudzi jej o czwartej rano, nie zapłaci mu za nocleg.

Cała rodzina uczestniczyła w prywatnej mszy, a potem wszyscy ustawili się w rzędzie, aby przedstawić się Janowi Pawłowi II.

Asystujący papieżowi duchowny powiedział, że będą mogli zamienić parę zdań z papieżem, więc mąż Louisy zdecydował się zapytać o sprawę, która miała związek z jego zawodem: “Ojcze Święty, - zapytał, - co Jego Świątobliwość myśli o energii jądrowej?” Nie było to pytanie z gatunku tych, jakie zadaje się po mszy, ale Jan Paweł II wcale nie wydawał się zaskoczony. “Badania naukowe są zawsze pożyteczne. Musimy jeszcze wiele zbadać. Jeśli jednak coś jest czyste i opłacalne, to rzecz jest dobra.” Louisa mówi, że mąż wydawał się zadowolony z tej odpowiedzi.

Gdy przyszła jej kolej. Louisa odważyła się wychylić: “Ojcze Święty, mamy troje dzieci w Opus Dei, ale niewiele o nim wiemy. Słuchaliśmy już różnych opinii – jedne były pozytywne, inne negatywne. Bardzo proszę o zdanie Ojca Świętego, bo to jedyna opinia, która dla mnie

naprawdę coś znaczy.” Papież popatrzył na nią i powiedział: “To są te dzieci?” Louisa przytaknęła, a papież odwrócił się i zaczął rozmawiać z młodymi Shinsami. Gawędzili parę chwil; młodzi zapewne zrobili dobre wrażenie, bo gdy potem Ojciec Święty wrócił do Louisy i jej męża, patrząc im prosto w oczy uśmiechnął się i zapytał: “A wy jeszcze nie jesteście członkami?”

Potem wszystko już potoczyło się samo.

Warto jeszcze dodać, że następnego dnia państwo Shins z dziećmi byli na audiencji u biskupa Álvaro del Portillo, prałata Opus Dei. I znów powiedziano im, że mogą zadawać pytania, ojciec zdecydował się więc na ostateczny test. Zwracając się do Del Portilla, spytał: “Ojcze, co ojciec myśli o energii nuklearnej?” Del Portillo powiedział w gruncie rzeczy dokładnie to samo co papież, i Shins

doszedł do wniosku, że Opus Dei mu się podoba. Krótco potem i on i Louisa zostali supernumerariuszami.

Z książki J. Allen "Opus Dei", 2006, s 305-306.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/miedzynarodowa-bursa-w-amsterdamie/> (27-02-2026)